

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
10 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcyja i administra-
cya znajduje się w Kra-
kowie, ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pienią-
dze przesyłać należy pod
adresem: Administracya
„Obrony Ludu”, Kraków, ul.
Pijarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Moskiewscy rozbójnicy.

Dziewięć miesięcy gotowała się do drogi flota rosyjska, stojąca na morzu Bałtyckiem. Wreszcie, gdy już Japończycy położyli trupem około 100 tysięcy Moskali, gdy port Artura lada dzień ma paść — flota wyruszyła na pomoc.

Zaledwie puściła się na pełny ocean, zaczęła rozbijać ot tak sobie prawdziwie po kacapsku. Spotkali na drodze okręt finlandzki, biją w niego, spotkali szwedzki, znowu puścili kilka kul armatnich. Gdy wjechali na morze Niemieckie napotkali 160 statków rybackich, które łowiły ryby. Byli to rybacy angielscy.

Pomimo sygnałów, zaczęli Moskale walić z armat na bezbronných rybaków. Padło 300 strzałów. Jeden okręt zatonął, padło kilku rybaków zabitych, wielu rannych.

Ale ponieważ to byli Anglicy, więc za ten napad, za te rozbójce musi Rosya odpokutować. Anglicy tego bezkarnie nie puszcza. Dzisiaj z powodu tej zbrodni cały świat stanął przeciwko Rosyi. Moskale powiadają, iż im się zdawało, że to nie byli Anglicy, tylko Japończycy. Strach ma wielkie oczy.

Atak floty bałtyckiej na łodzie rybackie pod Hull opisuje — angielski kapitan Peaker, jak następuje:

Kierownik całej flotyli rybackiej (angielskiej) dał między 11 a 12 godz. w nocy, jak zwykle, sygnały latarkowe i raketowe, aby wskazać flocie kierunek, w jakim ma płynąć. Nagle, przez mgłę i gęste zasłony deszczu, ujrzeliśmy przed sobą kilkanaście

większych i mniejszych okrętów. Wiedząc, że flota bałtycka jest w drodze i że ma płynąć przez kanał La Manche, sądziliśmy że to ona.

«Nagle jeden ze statków wojennych zaczął strzelać do dwudziestu łodzi, które znajdowały się najbliżej niego. Zrazu myśleliśmy naturalnie, że strzały są ślepe. Botsman z łodzi, znajdującej się tuż przy statku wojennym, wziął w rękę dwie wielkie ryby i pokazał je załodze tego okrętu. Zdaje się, że poznał, iż to strzały ostre i że chciał w ten sposób zwrócić uwagę Rosyan, iż łodzie należą do floty rybackiej. Okręty wojenne były zresztą tak blisko naszych łodzi, że mogły widzieć, jak łowimy ryby.

«Gdyśmy się jednak przekonali, że strzały są ostre, że trafiają nasze statki i ranią ludzi, zdumienie i przestach nasz nie miały granic. Zapanowało zamieszanie i zgroza. W chwili, gdy zaczęła się kanonada, niektóre statki nasze zaczęły wydobywać właśnie sieci z wody. — Odcieły je szybko i poczęły uciekać, jak mogły najspieszniej, lecz nie miały pary pod kotłami. Ile mnie się zdaje, ogień trwał przez pół godziny, a strzelano z dział szybkostrzelnych na pokładzie krążowników. Widziałem kilka granatów, które się wbiły w drzewo. Miały żółte końce, a grube były jak ogórek. W ciemności i deszczu nie mogliśmy widzieć statków rosyjskich, które nas widziały doskonale w świetle reflektorów, a które nas ślepiły.

Byliśmy bezradni. Myśleliśmy, że będziemy wszyscy zatopieni. Nagle, po półgodzinnem strzelaniu, działa umilkły i flota odpłynęła szybko w kierunku kanału. Nie wiem, czemu przestała strzelać. Może spostrzegła omyłkę. Cała sprawa jest dla nas straszliwą tajemnicą».

Gdyby do Londynu nadeszła wieść, że wielki statek powietrzny spuścił się z księżycą na ziemię i zaczął miotać pociski na miasta angielskie, osłupienie nie byłoby większe, jak gdyby się dowiedziano o strzałach wymierzonych z okrętów rosyjskiej floty bałtyckiej na statki rybackie. Bez powodu zaczęto strzelać do spokojnych łodzi. Anglia zawrzała z oburzenia. Każdy pyta, czy to była bezmyślna burda na morzu, czy strach, który ma wielkie oczy? Każdy żąda zemsty.

Od niepamiętnych czasów uchodzi w Europie za pewnik nie-wzruszony, że Anglia umie bronić każdego ze swych obywateli. Niema państwa, którego mieszkańcy puszczałiby się w świat z taką, jak Anglicy śmiałością. Każdy jest przekonany, że nie złego stać mu się nie może, bo czuwa nad nim rząd, mający na zawołanie najpotężniejszą w świecie flotę i niewyczerpane zapasy złota w skarbcu.

Anglia dowiodła kilkakrotnie czynem, że czuwa nad swymi synami rozprószonymi zagranicą i że gotowa dobyć oręża, gdy któremu włos z głowy spadnie. Jeden z takich wypadków zajmował w r. 1850 przez kilka miesięcy opinię publiczną w całej Europie:

Don Pacifico był to ubogi żyd; ujrzał on światło dzienne na Gibraltarze, urodził się na ziemi angielskiej i był uważany za syna wolnej Anglii. Nie wiadomo co kierowało jego krokami: dość,

że przeniósł się z Gibraltaru do Aten i tam próbował szczęścia. Tam też uśmiechnęło mu się w sposób przechodzący wszelką nadzieję.

Lud ateński urządzał sobie z dawien dawna w czasie świąt Wielkanocnych niewinną rozrywkę, paląc na stosie postać Judasza. Rząd grecki postanowił wytepić ten zabytek dawnych wieków i zabronił tradycyjnego obchodu. Zakaz nie podobał się Ateńczykom. Nie mogąc zaś wyrzucić gniewu na Judaszu, rzucili się na pierwszego lepszego żyda. Tym pierwszym lepszym był Don Pacifico.

Tłum napadł na jego domostwo. Ze skromnych sprzętów zostały wkrótce trzaski. Pierze sypało się na ulicę. Don Pacifico przeżył dzień niemiły. Jako człowiek roztropny, nie dał jednak za wygraną. Szkodę obliczył gruntownie i przedstawił rządowi greckiemu rachunek do zapłaty.

Rachunek był bardzo słony. Rząd grecki odrzucił z oburzeniem te pretensye wygórowane i śmieszne, a Don Pacifico zwrócił się wtenczas z prośbą o opiekę i pomoc do ministerjum spraw zagranicznych w Londynie.

To go nie zawiodło. Anglia ujęła się za biednym kupcem i jego pierzyną. Flota angielska podpłynęła pod przystań pirejską i rozpoczęła blokadę. Na nic nie zdały się protesty Francyi i Rosyi. Nie pomogła ostra nota rosyjska, nie pomógł wyjazd ambasadora francuskiego z Londynu. Okręty angielskie nie ustąpiły z pod Aten. Rząd grecki zapłacił poszkodowanemu sto dwadzieścia kilka tysięcy.

W dyplomacyi europejskiej nie zapomniano o tym wypadku. Anglia chciała, żeby świat cały zapamiętał sobie, że Anglika nie zaczała się bezkarnie.

Jeżeli zaś wówczas umiano pomścić krzywdę, to cóż dopiero tym razem. Tam poturbowano człowieka, który oprócz dokumentu, iż się urodził na skałach Gibraltaru, nie miał nic wspólnego ani z ludem, ani z państwem angielskiem: tu lała się krew angielska, tu leżały trupy ojców i braci, tu po raz pierwszy od lat tylu rodziny angielskie zaznały znowu obawy o los bezbronnych łodzi, narażonych na napaść zbrojnych najeźdźców. Całe jestestwo Anglika burzy się do głębi na myśl, że rodacy jego nie są bezpieczni na fali mórz ojezystych.

Zwycięstwo Anglii.

Upokorzyć się musiała Rosya przed angielską potęgą. Gdy car zobaczył, że Anglicy nie żartują, że 100 angielskich okrętów wypłynęło, ażeby zagrozić drodze rosyjskiej, musiał się zgodzić na wszystkie warunki, jakie postawił rząd angielski. A więc: 1) musiał rząd carski przeprosić Anglię za zbrodniczy napad, dokonany na niewinnych rybaków; 2) musi zapłacić duże odszkodowanie za rannych, zabitych i zniszczone statki; 3) musiała Rosya zatrzymać winnych oficerów w porcie hiszpańskim Vigo i to na czas tak długi, dopóki nie zbierze się sąd międzynarodowy, wojenny morski, który wyda wyrok na oficerów rosyjskich, strzelających

do bezbronných rybaków. Gdyby się Rotya na te warunki nie zgodziła, byłyby już dzisiaj grały angielskie armaty i byłibyśmy dzisiaj mieli drugą wojnę angielsko-rosyjską.

Sąd morski zbierze się w tych dniach, a tymczasem angielskie pancerniki stoją rozstawione po oceanie i pilnują, ażeby flota rosyjska nie zaczęła jakiego okrętu.

Takie straszne, ale słuszne, upokorzenie spotkało carat za jego butę, za pychę i krwiożercze rozbójnicze instynkta.

Z Sejmu galicyjskiego.

Lwów, 23. b. m. W ubiegłym tygodniu Sejm obradował nad sprawą szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich. Debata szkolna zajęła kilka posiedzeń, w której zabierali głos następujący posłowie:

Posel ks. Wilczkiewicz omawiał powód nieregularnej nauki religii w szkołach ludowych. Wykazywał ks. Wilczkiewicz, że przy większej parafii księża są tak zajęci pracą parafialną, że nie są w stanie jeździć regularnie do szkół na naukę religii. Mowca dowodził, że szkół przybywa, a księży jest coraz mniej bo młodzież niechętnie poświęca się stanu duchownemu.

P. ks. Stojalowski żalił się na brak ducha narodowego w szkołach ludowych, że nauczyciele dopominają się tylko większej płacy, a mało uczą, dalej żeby dzieci były obowiązane chodzić do szkoły nie sześć tylko cztery lata, żeby za nieposyłanie dzieci do szkoły tak bezwzględnie kar nie ściągano, bo dziecko często nie ma ubrania.

P. Bojko mówił, iż nauka czytania zbyt powoli się odbywa, radził spróbować elementarza polskiego, którego używają w Król. Polskiem bo z niego można nauczyć czytać w sześciu tygodniach, a że brak jest księży, to p. Bojko tłumaczył tem, że księża nie mają ani opieki prawnej ani żadnego zapewnienia przyszłości, że zdani są na łaskę i nienaskę ślepego szczęścia, a młodzież to widzi i nie chce iść na księdza, bo gdzieindziej ma zapewniony awans i przyszłość. Radził, by księżom wikarym przyznano dodatek do pensyi co pięć lat, a po pewnych latach dawano wikaryuszom tytuł i pensyę proboszcza, choćby nie otrzymał probostwa, bo to się słusznie należy.

P. ks. Szponder domagał się usunięcia ze szkół ludowych języka niemieckiego, bo dziecko tylko czas nadarmo traci, a po niemiecku nie się nie nauczy i lepiej ten czas obrócić na naukę historyi polskiej, pisania ortograficznego i na naukę higieny. Domagał się zniesienia podziału szkół na wiejskie i miejskie, bo to tylko obniża wartość szkoły wiejskiej. Domagał się uproszczenia planów z uwzględnieniem ducha narodowego. Poruszył niedostateczne przygotowanie młodych nauczycieli, wykazywał wadliwość wychowania w seminaryach nauczycielskich, żądał usunięcia pro-

tekeyi w przyjmowaniu dziewcząt do seminaryum naucz. żeńskiego, poruszył sprawę nominacyi nauczycieli ludowych na inspektorów i wkońcu oświadczył, że lud z obecnych szkół jest niezadowolony bo te szkoły dużo kosztują, a mało się w nich dzieci uczą.

P. Stapiński omawiał nadużycia niektórych inspektorów, że w radach okręgowych szkolnych rządzą tylko inspektorzy samowładnie, poruszył również ściąganie kar za nieposyłanie dzieci do szkoły, by tego ze zbytnią surowością nie wykonywano, gdyż w domu nieraz na całą rodzinę są jedne buty, a w zimie dziecko do szkoły boso iść nie może, i domagał się również zniesienia podziału szkół na typy miejskie i wiejskie.

Lwów, 24. b. m. Z innych spraw ludowych obshodzących poruszyli posłowie:

P. Potoczek postawionym wnioskiem domagał się zwrócenia uwagi na chów królików, drobiu i uprawę lnu i konopi.

P. Kramarczyk poruszył znów po raz drugi doniosłą sprawę utworzenia stałego funduszu, przy pomocy państwa i kraju, dla dotkniętych klęską elementarną. W tej sprawie pisaliśmy obszerny artykuł w «Obronie ludu» w b. r. Również drugą ważną sprawę dla włościan, poruszył p. Kramarczyk, mianowicie powiększenie funduszu przeznaczonego na drenowanie gruntów. Oba te dwa wnioski są bardzo ważne dla ludu i wszyscy posłowie ludowi poparli je gorąco.

P. Szwed krząta się także gorliwie i niema dnia by jakiego wniosku czy interpelacyi nie wniósł do laski marszałkowskiej. Toż samo trzeba powiedzieć o p. Krempie.

P. Kramarczyk przy debacie nad hodowlą bydła domagał się aby buchaje rozplodowe mogły być także i od włościan zakupowane jeśli te buchaje odpowiadają warunkom, wymaganym przez c. k. Towarzystwo rolnicze.

P. ks. Szponder przy debacie o zimowych szkołach rolniczych i wędrownych nauczycielach rol. uzasadniał, że lud mało ma z tego pożytku i byłoby korzystniej gdyby nauczyciele wiejscy udzielali nauki rolnictwa i sadownictwa, ale trzebaby tych nauczycieli do tego przygotować przez zmianę programu naukowego w seminariach naucz. w kierunku rolniczym.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Zaś z rycerskimi gośćmi starła się chorągiew królewska nadworna, której Ciołek z Żelichowa przewodził. Tam Powął z Taczewa, siłę nadludzką mający, obalał ludzi i konie, kruszył żelazne hełmy, jak skorupy jaj, bił sam jeden w całe gromady, a obok niego szli Leszko z Goraja, drugi Powął z Wychucza i Mściław ze Skrzynna, i dwóch Czechów: Sokół i Zbislawek, Długo toczyła się tu walka,

gdyż na tę jedną chorągiew uderzyły trzy niemieckie, lecz gdy dwudziesta siódma Jaska z Tarnowa przysłała jej w pomoc, siły zrównały się mniej więcej, i odrzucono Niemców prawie na pół strzelania z kuszy od miejsca, w którym nastąpiło pierwsze spotkanie.

Lecz jeszcze dalej odrzuciła ich wielka krakowska chorągiew, której sam Zyndram przywodził, a na czele, między przedchorągiewnymi, siedł najstraszniejszy ze wszystkich Polaków: Zawisza Czarny herbu Sulima. W pobok walczyli brat jego Farurej i Florian Jelitezyk z Korytnicy, i Skarbek z Gór, i ów sławny Lis z Targowiska, i Paszko Złodziej, i Jan Nałęcz, i Stach z Charbimowic. Pod okropną ręką Zawiszy ginęli bitni mężowie, jakby w tej czarnej zbroi sama śmierć szła im naprzeciw, on zaś walczył z namarszczoną brwią i ściśniętymi nozdrzami, spokojny, uważny, jakby zwykłą odbywał robotę; czasem równo poruszał tarczą, odbijał cios, lecz każdemu błyskowi jego miecza odpowiadał krzyk straszny porażonego męża, a on nie oglądał się nawet i siedł, pracując, naprzód, jak czarna chmura, z której co chwila piorun wypada.

Poznańska chorągiew, mająca w znaku orła bez korony, walczyła też na śmierć i życie, a arcybiskupia i trzy mazowieckie szły z nią w zawody. Ale i wszystkie inne przesadzały się wzajem w zaciętości i natarczywym męstwie. W sieradzkiej młody Zbyszko z Bogdańca rzucał się, jak dzik, w najgęstsze tłumy, zaś przy boku jego siedł stary straszny Maćko, walcząc rozważnie, jak walczy wilk, który inaczej, niż na śmierć, nie ukąsi.

Szukał on wszędy oczyma Kunona Lichtensteina, ale nie mogąc go w tłoku dostrzedz, upatrywał tymczasem innych, takich, którzy świetniejsze mieli na sobie stroje, i nieszczęsny był każdy rycerz, któremu się z nim spotkać przyszło. Niedaleko od obu rycerzy Bogdańskich, Po pierwszym spotkaniu rozbito mu hełm, więc walczył teraz z gołą głową, strasząc swą zakrwawioną, włochatą twarzą Niemców, którym się zdało, że nie człowieka, ale jakąś poczwarę leśną mają przed sobą.

Jednakże setki, a potem tysiące rycerzy zaległy z obu stron ziemię, aż wreszcie pod razami zaciekłych Polaków poczęła się chwiać niemiecka nawała, gdy wtem zaszło coś takiego, co losy całej bitwy mogło w jednej chwili przewrócić.

Oto, wracając z pogoni za Litwą, rozgorzałe i upojone zwycięstwem chorągwie niemieckie uderzyły w bok polskiego skrzydła.

Sądząc, że wszystkie wojska królewskie już rozbite i bitwa stanowczo wygrana, wracały one w wielkich bezładnych gromadach, z krzykiem i śpiewaniem, gdy nagle ujrzały przed sobą srogą rzeź i Polaków już prawie zwycięskich, ogarniających zastępy niemieckie.

Więc Krzyżacy, zniżając głowy, spoglądali ze zdumieniem przez kraty przyłbic na to, co się dzieje, a potem, jak który stał, wbił koniowi ostrogi w boki i puszczał się w zamęt bojowy.

I tak gromada uderzyła po gromadzie, aż wkrótce tysiące ich zwały się na znużone walką chorągwie polskie. Krzyknęli Niemcy radośnie, widząc przybywającą pomoc, i z nowym zapałem poczęli

bić w Polaków. Okropna bitwa zawrzała na całej linii, ziemia płynęła potokami krwi, zachmurzyło się niebo i odezwały się głuche grzmoty, jakby sam Bóg chciał męszać się między walczących.

Lecz zwycięstwo poczęło chylić się ku Niemcom... Już, już wszczyniała się zamieszka w ławie polskiej, już rozszalałe w boju zastęwy krzyżackie poczęły jednym głosem śpiewać pieśń tryumfu: „*Christ ist erstanden!*“

A wtem stało się coś jeszcze okropniejszego.

Oto jeden leżący na ziemi Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak i jeździec zwałił się nagle, a wraz z nimi zachwiała się i padła chorągiew.

W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się ryk radości. Zdawało się, że to koniec, że strach i popłoch ogarną teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordy i rzezi, że już uciekających tylko przyjdzie im ścigać i wycinać.

Ale oto właśnie czekał ich krwawy zawód.

Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą, jak jeden mąż, wojska polskie, na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczce był nie strach ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii, i rzekłbyś, burza rozpętała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigają ramiona, szczękały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów, zlały się w jeden przeokropny głos, taki, jakby potępieńcy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa, a z niej wypadły jeno ośleplę z przerażenia konie, bez jeźdźców, z krwawymi oczyma i rozwianą dziko grzywą.

Lecz trwało to krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy, i po chwili powiała znów nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył ją, rozwinął, i rozkwitła wspólnie, jak olbrzymi kwiat, jako znak nadziei i jako znak gniewu Bożego dla Niemców, a zwycięstwa dla polskich rycerzy.

Całe wojsko powitało ją okrzykiem tryumfu i uderzyło z taką zapamiętałością w Niemców, jakby każdej chorągwi przybyło we dwójnasób sił i żołnierzy.

A Niemcy bibi bez miłosierdzia, bez wytechnjnia, bez takiej nawet przerwy, jakiej piersiom trzeba dla złapania oddechu, parci ze wszystkich stron, naciskami, rażeni nieubłagane ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i owdzie ozwały się głosy o litość. Tu i owdzie wypadał ze skrzętu jakiś zagraniczny rycerz z twarzą zbielełą ze strachu i zdumienia, i uciekał w zapamiętaniu, gdzie go niósł niemniej przerażony rumak. Większość białych płaszców, które na zbrojach nosili bracia zakonni, leżała już na ziemi.

Więc ciężki niepokój ogarnął serca przywódców krzyżackich,

gdyż zrozumieli, że cały ich ratunek tylko w mistrzu, który dotychczas w pogotowiu stał na czele szesnastu odwodowych chorągwi.

On zaś, patrząc z góry na bitwę, zrozumiał także, że chwila nadeszła, i ruszył swe żelazne hufce tak, jak wichher porusza ciężką, niosącą klęskę chmurę gradową.

Lecz wcześniej jeszcze, przed trzecią linią polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozhukanym rumaku czuwający nad wszystkim i baczny na przebieg bitwy Zyndram z Maszkowa.

Stało tam wśród polskiej piechoty kilka rot zaciężnych Czechów. Jedna z nich zachwiała się jeszcze przed spotkaniem, ale zawstydzona w porę, została na miejscu i rzuciwszy swego dowódcę, płoneła teraz rządzą bitwy, aby wynagrodzić męstwem chwilową słabość. Lecz główne siły składały pułki polskie, złożone z konnych, ale nie pancernych ubogich władyków, z piechot miejskich i najliczniejszych kmiecy, zbrojnych w rohatyny, w ciężkie oszczepy i w kosy, osadzone sztorcem na dragach.

— Gotuj się! gotuj! — wołał ogromnym głosem Zyndram z Maszkowa, przelatując, jak błyskawica, wzdłuż szeregów.

— Gotuj się! — powtórzyli mniejsi dowódcy.

Więc kmiecie, zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię i przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli podpluwać w pracowite, ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linię to złowrogie popluwanie, poczem chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do Zyndrama pacholek z rozkazem od króla i szepnął mu coś zdyszczanym głosem do ucha, a on zwróciwszy się do piechurów, machnął mieczem i zakrzyknął:

— Naprzód!

— Naprzód! ławą! równo! — rozległy się wołania przywódców.

— Bywaj! Na psubraty! W nich!

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli wszyscy razem powtarzać:

— Zdro-waś Ma-ry-ja Łas-kiś-pełna Pan-z-To-bą!!!

I szli jak powódź. Szły pułki wojenne i pacholcowie miejscy; kmiecie z Małopolski i Wielkopolski, i Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do Królestwa, i Mazury z pod Ełku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajaśniało i rozbłysło od grotów na oszczepach i od kos całe pole.

Aż doszli.

— Bij! — zakrzyknęli dowódcy.

— Uch!

I stękną każdy, jako krzepki drwał, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło.

Wszak i krzyki wzbiły się aż ku niebiosom.

(C. d. n.)

SPRAWY LUDOWE.

Makowanie rozważcie dobrze! Doszły nas wieści, że Makowanie mają sprzedać gminnego lasu (drzewa na pniu) za 80 tysięcy złr. Obecnie zastanawiają się, co z temi pieniędzmi zrobić, czy się niemi podzielić, czy też kapitał włożyć do kasy zaliczkowej i procentami się dzielić. Oczywiście, że dzielić się kapitałem byłoby jak najgorzej, ale i wkładanie tego do kasy zaliczkowej nie jest wskazaniem. Jedyne dobrodziejstwo, jakie temi pieniędzmi można wyświadczyć całej gminie, toby było **założenie Kasy Rajfaisena!** Rada gminna powołując tę zbawienną instytucję do życia wystawia sobie najpiękniejszy pomnik, a wasze dzieci, wnuki i prawnuki będą was za ten czyn wzniosły, obywatelski błogosławić i ślać za wami gorące modły do Boga. Kasa Rajfaisena to dzieło prawdziwie ludzkie, prawdziwie dobroczynne, a nieobliczone tylko na wyzysk. Obywatele makowscy zrozumcie to i rozważcie dobrze, jak wielkiem dobrodziejstwem będzie ta Kasa Rajfaisena dla ludności uboższej, której szeregi z roku na rok się zwiększają. Tych biedniejszych trzeba koniecznie ratować, trzeba im tani kredyt zapewnić, trzeba im z pomocą pospieszyć, bo tego wymaga Bóg w przykazaniu o miłości bliźniego.

Przez stworzenie Kasy Rajfaisena u siebie, tysiące biedniejszych rodzin wydobędzie z paszczy krwiożerczej lichwy, która ich gniecie, jak zmora i jak wampir wysysa ich krwawicę. Dobrobyt gminy zależy nie od dobrobytu kilku jednostek ale od dobrobytu wszystkich obywateli w gminie. Szczególniej do was zamożniejsi obywatele makowscy zwracamy się z gorącą prośbą, byście całych sił użyli swej rozumnej rady i swego wpływu, aby ten kapitał obrócić na założenie Kasy Rajfaisena. A jest was tam kilku uczciwych, rozsądnych z burmistrzem p. Kawą na czele. Mamy nadzieję, że i czcigodny ks. dziekan, jak również zacny p. radca sądowy Mally raczą tę sprawę z całego serca poprzeć. Kasy zaliczkowe są dla ludu stanowczo za drogie. Mogą one być dla kupców i przemysłowców co pieniędzmi obracają, zarabiają, a więc i większe procenta płacić mogą — ale dla chłopca, dla gospodarza Kasy zaliczkowe to żadne dobrodziejstwo — bo to rzecz za kosztowna i dla chłopca gospodarza nawet poniekąd zgubna. Mamy nadzieję, że tej naszej, szczerzej, serdecznej rady obywatele makowscy posłuchają i przystąpią do założenia u siebie Kasy Rajfaisena. Pamiętajcie, że duże procenta ze sobą do grobu nie weźmiecie, a dobry i miłosierny bliźniego uczynek pójdzie i poza grób za wami.

Krzywdy i nadużycia.

Prokuratoryę Państwa proszę uprzejmie, aby zbadała postępowanie egzekutora podatkowego z Limanowej niejakiego Szarkiewicza. Człowiek ten wziął dnia 3. listopada 1903. r. **20 K 12 h** od Wojciecha Pulita w Kłodnej, a urząd podatkowy wystawił mu

w lipcu b. r. kwit tylko na **18 K 6 hal.** Gdzie się podziały 2 korony 6 halerzy? Gdy się poszuka, to takich wypadków znajdzie się prawdopodobnie więcej. Czy się ta nadwyżka należała? Jeżeli się należała, to powinni obywatele otrzymać na to pokwitowanie. Ponieważ inspektor podatkowy został o tem uwiadomiony, czy rzecz należycie zbadał i wyświetlił?

Ten sam egzekutor przyszedł w październiku 1903. do domu tegoż samego Pulita i zażądał zapłaty 1 K 44 hal. Pulita wtedy w domu nie było, więc żona powiada, że mąż zapłaci gdy przyjdzie, ona zaś teraz pieniędzy nie ma. Wtedy egzekutor skoczył ku skrzyni, wyjął z niej chustkę wartości 14. K, następnie sięgnął po zegar wartości 4. K — i nadto jeszcze odgrażał się kobiecie, że ją nauczy. Pulita zapłacił 1 K 44 hal., ale nie wie za co i na co, bo pokwitowania dotąd nie otrzymał.

Proszę o wyświetlenie tej sprawy, ewentualnie o zrobienie porządku z tym panem, aby więcej nie było potrzeba nim się zajmować.

Dr Danielak.

Agent firmy maszyn do szycia Singera z Kubowa, niejaki Boleśław Tokarski, gdy był w Albigowej, zamówił u Jana Maca w Husowie szynkę. Zapłacił za nią. Następnie znowu zrobił zamówienie — jak mówi — dla swoich znajomych i nie zapłacił ani on, ani ci jego znajomi. Gdy się Mac upomniął u agenta Tokarskiego o zapłacenie, ten go zaskarżył do sądu o obrazę czci. Oto widzicie, jak należy strzedz się wszystkich agentów. Powiadamy wam, że agenci po wsiach są nową plagą ludności i dlatego należy ich unikać, do chałupy nie wpuszczać, a gdy się jaki gwałtem do chałupy zechce pchać, to go pędzić miotłą. Kto nie chce włożyć się po sądach, niech unika agentów.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Rząd rosyjski ogłosił mobilizację w ziemiach polskich. Znowu pójda tysiące naszych braci na rzeź. Z tego powodu ogromne panuje rozdrażnienie we wszystkich miastach Królestwa, a szczególnie w Warszawie. Robotnicy schodzą się potajemnie i wygłaszają mowy przeciw wojnie. Przed paru dniami po takim zgromadzeniu, odbytem poza Warszawą, uczestnicy ruszyli pochodem ku miastu. Za zbliżeniem się ich do rogatek Wolskich, liczba uczestników szybko wzrastała, tak, iż koło rogatek pochód liczył przeszło tysiąc ludzi. Po drodze śpiewano pieśni rewolucyjne i wznoszono okrzyki przeciw mobilizacji, wojnie, caratowi i t. d. Koło rogatek Wolskich zjawiała się policya, początkowo w niewielkiej liczbie, potem najeżdżała coraz gromadniej dorożkami. W tem też miejscu nastąpiło krwawe starcie. Komisarz policyjny rzucił się w tłum, wkrótce jednak ratował się ucieczką po otrzymaniu bolesnych uderzeń kijami. Za uciekającym posypał się grad kamieni. Wtedy rewirowy Lewandowski z gołą szablą w ręku rzucił się na robotników; nim jednak zdolał uderzyć kogokolwiek, padł od pchnięcia sztyletu. Jak

się okazało, skołał na miejscu. Policjanci zaczęli następnie nacierać nie tylko szablami, lecz także strzelać z rewolwerów. Padło kilka naście strzałów, które zraniły kilka osób, przeważnie z pośród zwabionych zajściem przechodniów. Po zajściu cała prawie ulica Wolska została obleżoną przez policję, żandarmów i kozaków. Wszystkie bramy kazano zamknąć, a podwórza przetrząsano, szukając demonstrantów.

Przez Kraków codzień przechodzi po stu i więcej deztererów. Wszyscy umykają do Ameryki. Najwięcej naturalnie ucieka żydów.

Oburzenie w Ameryce przeciw Rosyi. W Nowym Jorku odbyło się nader liczne zgromadzenie wyborców, zwołane przez sekretarza stanu Haya. Senator Depew w gwałtownej mowie nazwał flotę bałtycką «eskadrą korsarzy», przeciw której cały świat cywilizowany musi wystąpić. Stany Zjednoczone nie będą dłużej patrzeć na krwawe zapasy w Mandżuryi i prędzej czy później będą musiały interweniować, by położyć kres dalszemu rozlewowi krwi.

Kronika i rozmaitości.

Przypominamy naszym zwolennikom, że każdy nowy prenumeratorem płaci do końca roku tylko 30 centów. Namawiajcie więc swoich znajomych, ażeby zamawiali „Obronę ludu“, prosimy także wszystkich naszych przyjaciół, ażeby sami przysyłali nazwiska tych, którymby należało gazetę wysłać na okaz.

We Lwowie odsłonięto w niedzielę pomnik Adama Mickiewicza. W uroczystości wzięli udział posłowie do Sejmu i Rady państwa, biskupi, marszałek, krajowy, namiestnik i tysiące ludzi z całego kraju. Przyjechał także z Paryża Władysław Mickiewicz, syn największego naszego poety i wieszczka. Po nabożeństwie w katedrze polskiej i ormiańskiej, odbyło się odsłonięcie pomnika i oddanie go w opiekę i na własność miasta Lwowa. Przy tej sposobności wygłoszono kilka mów. Przemawiał prezydent miasta Lwowa Małachowski, po nim poseł Bojko, w końcu przedstawiciel robotników Hudec. Największe wrażenie zrobiła mowa tego ostatniego. Mowca kładąc wieniec cierniowy u stóp pomnika, powiedział, że u stóp Mickiewicza staje polski lud, aby oddać cześć pieśniarzowi, który wyśpiewał bóle i pragnienia ludu. Lud ten ze stwardziałą od pracy dłonią opiera się wszelkim zakusom despotów i ciemnizy.

W silnych, męskich słowach przedstawił następnie mowca walkę Polaków z zaborczym rządem pruskim, który wydiera nam mowę ojczystą, z caratem rosyjskim, który zabrał nam wszystko, a teraz „rzucił setki tysięcy braci naszych na Wschód, aby tam lali krew, zaścielali kości swoimi polami bitew i ginęli dla carskiej idei podbijania wolnych ludów i narzucania im carskiej niewoli. Car pragnie upuścić krwi wszystkim poddanym i podbitym ludom, które nie mogą dalej znieść jego tyranii. W chwili, gdy stoimy pod kolumną wieszczka, odbywa się mobilizacja pułków w ziemiach polskich i litewskich i dziesiątki tysięcy żon, matek i dzieci — z rozpaczą w sercu żegna swoich najdroższych, może na zawsze“.

Mowca omawia potem stosunki w kraju naszym: upadek ekonomiczny i głód, wypędzający lud za morze, coraz bardziej rozpościerający się pożar nienawiści między Polakami i Rusinami. Jedyny Sejm polski przechodzi do porządku dziennego

nad żądaniem przypuszczenia doń przedstawicieli ludu pracującego, bo rządzą „ci, którzy — jak Mickiewicz mówi — stoją nie na narodu czele, ale na jego wierzchu, czepiają się klamek zaborczych rządów i zapewniają je o swojej wierności. Między nimi znachodzą się tacy, którzy ziemię polską sprzedają pruskiej komisji kolonizacyjnej, — ba, nawet tacy, którzy się nie wahają stawiać pod pomnikiem carcy Katarzyny!“

„Ale mimo wszystko — kończył p. Hudec swe przemówienie — lud budzi się do życia narodowego i politycznego, krzyżuje plany zaborów, zadaje ciosy nieuleczalne zarówno pruskiej, jak carskiej polityce i podnosi głos protestu przed całą Europą, z powodu bezprawia i gwałtów na nim popełnianych. Zapełniają się katorgi i więzienia, w walce padają tysiące bojowników, a miejsca ich zajmują nowe zastępy, dążące celowo naprzód do tej chwili, w której „w szczęściu wszystkich wszystkich będą cele“. I staje robotnik obok chłopu siemieżnego, a ponad granice sztuczne i sztuczne nienawiści, podaje sobie lud roboczy wszystkich krajów dłonie i dąży stale i niezmordowanie do światła, wolności, swobody z nadzieją, że „prysną nieczułe lody i przesądy, światło ćmiące, że zaświta jutrzeńka swobody, a za nią zbawienia słońce“.

W Zakopanem odbyła się ubiegłej niedzieli wieczorem uroczystość na cześć Tadeusza Kościuszki z powodu rocznicy śmierci wielkiego hetmana ludowego. Na uroczystość tę przybyli licznie goście, młodzież handlowa, przyszli i rękodzielnicy, brakło tylko ludności miejscowej, było bowiem w sali wszystkiego trzech górali. Smutne to i przykre.

Rada państwa ma być zwołaną 17. listopada. Obecnie nastąpiły w rządzie duże zmiany. Ustąpił z gabinetu minister skarbu Bem i minister rolnictwa Kall. Na ich miejsce zamianował cesarz ministrem skarbu dr. Kozła, Niemca i ministrem rolnictwa hr. Bukoa. nadto zamianował cesarz nowego ministra dla Czech, prof. Randę. Prof. Randa jest znanym patriotą czeskim. Wobec tych zmian Czesi zaprzestaną obstrukcyi i jak się zdaje parlament będzie zdolny do pracy. Nowa sesja parlamentu potrwałaby prawdopodobnie od listopada do czerwca z małemi przerwami na święta. Sejm galicyjski ukończy swoje posiedzenia dnia 11. listop. Najważniejszą sprawę, jaką Sejm obecnie załatwił, jest ustawa o włościach rentowych. Ustawa ta potrzebuje jeszcze sankcyi cesarskiej.

Zakopane. Gmina i klimatyka przystępują do budowy wodociągów. Zdrowa woda jest podstawą rozwoju Zakopanego. Woda będzie sprowadzona z Tatr. Koszta budowy wodociągów wyniosą 400 tysięcy koron. Na ten cel gmina będzie płacić co roku przez lat pięćdziesiąt po siedm tysięcy koron, Sejm ma dawać trzy tys. koron, a klimatyka aż dziesięć tysięcy corocznie. Gmina przystępuje do budowy nowej szkoły. Kupiono pod szkołę grunt i za 37 tysięcy metr. zapłacić musiała gmina przeszło **25 tysięcy koron**. Dlatego gmina tak dużo musiała za ten grunt pod szkołę zapłacić, bo jak jeden z górali powiedział: „My tak strasznie tę ziemię kochamy, że nawet pod szkołę taniej jej sprzedać nie możemy“.

Skutkiem zmiany rozkładu jazdy pociągu osobowego nr. 6212 na przestrzeni Bieńczyce-Grzegórzki od 1. listopada b. r. wydała c. k. Dyrekcyja kolei państw. w Krakowie III. dodatek do ściennego rozkładu jazdy nr. VII. a. i VII. b., który można otrzymać w kasi- c. k. Dyrekcyi kolejowej w Krakowie.

Lwów. Pisma tutejsze donoszą: We wsi Domaniewiczach, pow. łowickiego, siedmiu parobków, wracających od pracy w polu w towarzystwie kilku dziewcząt, rzuciło się na około 50 żołnierzy rosyjskich, którzy idąc z przeciwnej strony samopas, nawet bez feldfebla, zaczepili dziewczęta. Moskale pokiereszowani zatarasowali się na cmentarzu. Parobcy zdobyli szturmem cmentarz. Dopiero ksiądz

zdołał powstrzymać zburzony tłum. Rannych żołnierzy przewieziono do szpitala, jest ich podobno 16, z tego czterech ciężko rannych, prawie umierających.

Msze żałobne za Moskali poległych w Mandżurji — odprawia w Galicyi w Nadorożnej, wsi powiatu tłumackiego, ks. gr.-kat. Nykołaj Hotynatyj. Ilekroć Moskale poniosą cięższą klęskę, rozlega się z wieżyczki cerkiewnej dzwonek i zwołuje chłopów na nabożeństwo żałobne za dusze poległych rodaków (chyba księdza, ale nie jego parafian) na dalekim wschodzie. Z nabożeństwem takim, nazywanem u Rusinów „płoszczą”, połączone także jest kazanie, na którem sługus moskiewski przedstawia Japończyków, jako ludzi dzikich, ludożerców, okrutnych i mściwych, którzy rannych dobijają, lub żywcem do ziemi zakopują, a klęski i nieszczęścia współbraci-Moskali w tak czarnych i ponurych maluje barwach, że nie tylko baby, ale także chłopci szlochają rzewnie.

Bunt rezerwistów. Pod Warszawą, na placu musztry na Bielanach jednego z rezerwistów, powołanych na zwyczajne ćwiczenia, uderzył oficer pięścią pod brodę za to, że postawa jego w szeregu nie była prawidłową. Rezerwista (zdaje się Polak) wymierzył mu natychmiast policzek. Oficer dobył pałasza, chcąc doraźnie opornego ukarać. Koledzy jednakże rzucili się na oficera i na obecnych podoficerów. Wszczęła się zażarta bójka. Zawezwano żołnierzy liniowych, którzy przybyli z bagnetami na pomoc. Ponieważ rezerwiści mieli także karabiny z bagnetami, więc bójka przybrała rozmiary krwawe. Ostatecznie po obu stronach zostało około dwudziestu lżej lub ciężiej rannych. Podobno dwóch już zmarło. Sprawa skończy się oczywiście przed sądem wojennym, który nie wybacza. Dodać należy, że pomiędzy rezerwistami znajdowali się przeważnie Polacy.

W klatce niedźwiedzi. Z Łodzi donoszą: Przerażający wypadek zdarzył się w ogrodzie zoologicznym w Hellenowie. Dozorca Andrzej Parczek wszedł onegdaj o godz. 4-tej po połud do klatki, w której mieściły się niedźwiedź i niedźwiedzica, oddzielił część klatki kratą i zaczął sprzątać odgrodzoną część klatki. Zagroda jednak nie była zupełnie umocowaną, z czego skorzystała niedźwiedzica, odsunęła ją i w jednej chwili rzuciła się na nieostrożnego dozorcę. Pierwszem uderzeniem potężnej łapy zdarła mu z głowy włosy wraz z skórą. Następne uderzenia miażdżyły ofiarę służby. Gdy zdołano odpędzić rozszalałe zwierzę, wydobyto Parczeka bez zmysłów i z połamaną ręką. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala Poznańskich, gdzie pomimo pomocy lekarskiej wyzionął ducha o godz. 7-mej wieczór. Parczek osierocił żonę i troje nieletnich dzieci.

Przespała pięć dni. Pani Lepic w Iowa City, zasnęła w poniedziałek w nocy tak twardo, że dopiero za pomocą elektryczności zdołali ją doktorzy w sobotę obudzić. Po zbudzeniu pani Lepic nie czuła żadnego bólu ani też głodu — jest tylko bardzo wycieńczona. Nie zdaje sobie sprawy w jaki sposób tak długo mogła przeleżeć w łóżku. Od wtorku doktorzy budzili ją, kłując nawet szpilkami, lecz wszystkie ich wysiłki nie przyniosłyby pożądanego skutku, gdyby nie elektryczność.

Zabrali 20 tysięcy dolarów z banku. Rabusie w sobotę wczesną rano wysadzili dynamitem kasę ogniotrwałą banku w Freeland i zabrali z niej 20 tysięcy dolarów. Rozgłos zbudził mieszkańców i zanim dowiedzieli się o rabunku, rabusie przepadli w ciemnościach, że do tej pory nie można po nich śladu odszukać.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Cecholnik Jan. Na załatwienie podania jednego i drugiego trzeba będzie dłużej czekać, nasze bowiem urzędy podatkowe umieją prędko ściągać pieniądze,

ale na odpisanie trzeba długo czekać. Gdyby od Was ściągnęli teraz podatek, to trzeba będzie wnieść nowe podanie, aby ściągniętą kwotę policzyli na rok przyszły.

P. Jan Sorosiński. Pieniądze poczta z powodu nieporozumienia nam nie oddała, przeto prosimy, abyś Pan drugi raz pieniądze przysłał i wyraźnie nasz adres na przekazie napisał.

P. Wincenty Tenczar. Mowa Pana serdeczna i z duszy płynąca ucieszyła nas więcej, aniżeli mowy panów i możnych, którzy inaczej mówią, a inaczej czynią. Gdyby oni tak czynili, jak mówią, toby nie było tyle krzywd, tyle nędzy, tyle łez i biedy. — Prosimy Pana, abyś nam Pan teraz przy końcu roku zjednał choć kilkunastu nowych czytelników. Prosimy podać nam nazwiska, komu posłać gazetę na okaz, może mu się spodoba.

Dowcipny synek. — Tmtko, już wiem, co ja tatce kupię na imieniny!

— A co takiego?

— Śliczną malowaną fajkę porcelanową.

— Ależ mam już taką ładną fajkę.

— Tak, ale ja ją właśnie stłukłem!

Z targów zbożowych. Kraków, d. 25. października 1904. Płacono za 100 klgr. netto
 Pszenica biała od 18'50 do 18'90; — Pszenica czerwona i żółta od 18'90 do 19'10;
 Pszenica węgierska od — do —; — Zyto krajowe od 14'70 do 15'80; Żyto
 węgierskie od — do —; — Jęczmień na krupy od 13'— do 14'40; — Owies
 z opłatą akcyzową od 15'40 do 15'70; — Groch od 19 — do 22'—; — Tatarka
 od 16'90 do 17'30; — Proso od 14'— do 16'—; — Fasola od 23'— do 36'—;
 Jagły od 24'— do 28'—; — Siano od 9'— do 9'80; — Słoma od 5'— do 5'40;
 Konieczyna od 10'60 do 11'—; — Ziemniaki za hektolitr od 3'60 do 5'20; — Jaja
 za kopę od 3'60 do 4'40; — Masło za kilogr. od 2'— do 2'40; Masło za garniec
 od 7'30 do 8'50; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od — do 200'—; —
 Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — do 160'—; — Kukurudza za 100
 kilogr. od 17'— do 17'80; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22'50 do 23'—; —
 Konieczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110'— do 140'—; — Konieczyna na-
 sienna biała za 100 klgr. od 80'— do 110'—; — Wyka za 100 klgr. od — do —
 —; — Tymotka za 100 klgr. od — do —; — Wszystko liczono w koronach;

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Najlepsze Jasełka

czyli przedstawienie Narodzenia Chrystusa Pana pomyślane u seryo, opracowane wiernie, historycznie, z wykluczeniem wszelkich naiwności, dziecinstw, fałszów historycznych i topograficznych. Wydane przez Feliksa Orzechowskiego, otrzymać można we wszystkich księgarniach w Krakowie i na prowincyi.

Nad Dniestrem, blisko wielkiego miasta, pięć klm. od stacyi kolei, poczty, kościoła, przy gościńcu, parcelują tanio 350 mrg. dobrej roli, 250 mrg. lasu skomasowane w dowolnych parcelach. Wiadomości udziela: Dwór Kozina, poczta Jezupol.

DRUKARNIA LITERACKA W KRAKOWIE,
 ULICA JAGIELLOŃSKA, L. 10
 WYKONUJE WSZELKIE DRUKI TANIO I POSPIESZNIE.

— 10 —

Do Nowego Yorku, Kanady, wszystkich
miejscowości w Północnej Ameryce

najtaniej, najlepiej i najbezpieczniej,
przesiada się tylko jeden jedyny raz, jedzie się na

WIEDEN-TRYJEST
pierwszorzędnymi okrętami

„CUNARDA“

angielskiego okrętowego Tow. przewozowego w Liverpoolu.
Podróżny nie potrzebuje przekraczać granicy. Nie potrzebuje
wymieniać pieniędzy naszych na inne. Ma zapewnioną opiekę
naszych c. k. Władz przez cały czas trwania podróży a tem
samem nie jest narażonym na wyzysk agentów na obczyźnie.

Najbliższe okręty odchodzą:

„Ultonia“ d. 7. listopada. „Slavonia“ d. 19. listopada.

„Pannonia“ d. 3. grudnia.

Bliższych wyjaśnień udziela:

Generalne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny

JOZEF EILE

Lwów, ulica Brajerowska L. 6.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18
poleca maszyny do szycia i haftu najnow-
szej konstrukcji, odznaczające się zupełnie
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszy-
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę
sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej
udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA,
przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

biuro informacyjne dla spraw wojskowych w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach
dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedwczesnego zawie-
rania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od
tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów
naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska
wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.
Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu —
w niedzielę i święta tylko przed południem.

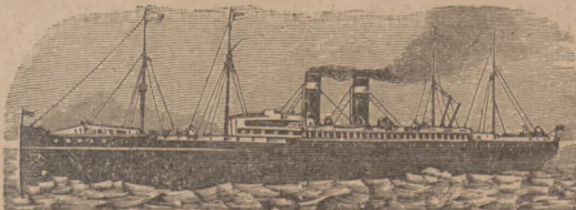
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.